

Wspomnienia

Stanisław IMIOŁEK

b. więźniarki Ravenstrück

Od wielu już lat - we wszystkich krajach Europy - kwiecień jest miesiącem Międzynarodowej Solidarności Ruchu Oporu i Byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych. W Polsce - kwiecień to miesiąc pamięci narodowej. Stanowi on okazje do przypomnienia tragedii wrześniowej, która nie oznaczała wcale końca wojny, lecz zapoczątkowała ruch oporu i walkę podziemną. Jest okazja do przypomnienia tysięcy ludzkich tragedii i masowego wyniszczenia narodu polskiego.

W miesiącu pamięci narodowej oddajemy hołd i czcimy pamięć wszystkich poległych i zamordowanych ofiar hitlerowskiego faszyzmu. Składamy wyrazy pamięci żołnierzom września - żołnierzom ruchu oporu - więźniom obozów koncentracyjnych - powstańcom geta i walczącym Warszawy - żołnierzom, którzy wyzwali polską ziemię i na niej polegli - żołnierzom pół bitewnych Europy i Afryki. Czcimy pamięć sześciuset /tysięcy/ radzieckich żołnierzy, których groby rozsiępane są na całej ziemi polskiej.

Polska zapłaciła najwyższą cenę za niepodległość i prawo do życia w pokoju. W latach II wojny światowej i okupacji zginęło ponad 5 milionów Polaków. Co 5-ty Polak w tym okresie poniósł śmierć.

Największym wstrząsającym symbolem okrucieństwa tej wojny jest obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka. Został on zachowany jako pomnik męczeństwa wielu narodów, do którego pielgrzymują ludzie z całego świata.

Obejrzenie byłego obozu śmierci stanowi głębokie i bolesne przeżycie. Dla ludzi młodych, którzy nie zaznali wojny, Oświęcim to nie tylko wstrząsające przeżycie, lecz i przestroga czym może stać się świat bez pokoju.

W miesiącu pamięci narodowej przywołujemy tamte lata. I my kiedyś byliśmy młodzi, pełni marzeń, zapału i planów na przyszłość. Byliśmy uczniami - tak jak i Wy dziś. Droga młodzieży! Byliśmy żądni nauki i wiedzy. Wszystko to zaprzepaścił wybuch II wojny światowej.

Rychło rozpoczęły się prześladowania narodu polskiego, masowe aresztowania. W pierwszej większej grupie zostaje aresztowanych 42 młodych chłopców rzeszowskich szkół.

Po przeszło miesięcznym pobycie w ciężkim tarnowskim więzieniu zostają wywiezieni w czerwcu 1940 roku - jako pierwszy polski transport - do obozu w Oświęcimiu. Tu otrzymali oni pierwsze - najniższe numery obozowe. Są wśród nich zmarły niedawno Jan LEWICKI - numer 42, Stanisław SZPUNAR - numer 133, Zbigniew BENTKOWSKI - numer 383. Wielu z tych chłopców zginęło. Do Oświęcimia napływały wciąż kolejne transporty z całego kraju, a potem z całej Europy. Z czasem Oświęcim stał się miejscem zagłady 4 milionów ludzi. Stał się największym omentarzyskiem świata.

Tu uruchomili Niemcy pierwsze komory gazowe, w których codziennie ginęło wiele tysięcy ludzi. Zwłoki palono w krematoriach, a gdy te nie nadążały w otwartych dolach.

Polacy gineli nie tylko w Oświęcimiu. Dziesiątki mniejszych obozów rozsiane były na ziemiach polskich i na terenie Rzeszy. Znane są obozy zagłady w Majdanku, Treblince, Bełżcu, także w Dachau, Sachsenhausen, Buchenwaldzie, Ravensbrück...

Ravensbrück - obóz dla kobiet - położony w Meklenburgii w północnych Niemczech powstał w roku 1939. Przez ten obóz przeszło ponad 130 tys. kobiet 27 narodowości. Zginęło tu ponad 92 tys. kobiet. W Ravensbrück przeprowadzano na więźniarkach eksperymenty pseudomedyczne, operacje kostne, mięśniowe i nerwowe. Do ran wprowadzano zarazki, aby wywołać zakażenie, które potem próbowano leczyć sulfonamidami. Dokonywano przeszczepów kości i innych tkanek. Wiele z operowanych więźniarek tak zwanych królików doświadczalnych - zmarło bezpośrednio po operacji, inne rozstrzelano, a te które utrzymały się przy życiu pozostały na zawsze kalekami. W Ravensbrück dokonywano również sterylizacji. Wstrzykiwano także środki chemiczne powodujące niepłodność kobiet. Gdyby wojna potrwała dłużej środki te zastosowane wobec wszystkich kobiet polskich stały by się biologiczną zagładą narodu.

Do Ravensbrück trafiłam i ja - jako młoda dziewczyna. W maju 1943 roku zostałam aresztowana wraz z całą rodziną, za przynależność brata do ruchu oporu. Śledztwo na gestapo, pobyt w rzeszowskim więzieniu, potem wywóz do obozu w Pustkowie. I tu otrzymuje wkrótce wiadomość najpierw o śmierci brata, potem ojca - po trzymiesięcznym pobycie w obozie oświęcimskim. Obydwie z matką jesteśmy bardzo załamane.

W lipcu 1944 roku obóz nasz zostaje ewakuowany przed nacierającym frontem radzieckim. W bydłych wagonach jedziemy na Zachód. Zatrzymujemy się w Oświęcimiu-Brzezince. Na rampie kolejowej w sąsiedztwie dymiących kominów krematoryjnych. Po wielogodzinnym postoju pociąg rusza dalej i po pięciu dniach takiej podróży przybywamy do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Nad bramą napis: ARBEIT MACHT FREI - PRACA CZYNI WOLNYM, ale już niebawem dowiadujemy się - że stąd wychodzi się na wolność tylko przez komin krematoryjny, z dymem spalonych ciał...

Tu po kąpielach, przebraniu w obozowe łachy, stryżeniu, byliśmy tak zmienione, że nie poznawałyśmy najbliższych. Rozpoczęła się ciężka kwarantanna obozowa. Ogromnie dawały się we znaki brud, ciasnota, głód, długotrwałe apele, ciężka praca. Uciążliwe były badania lekarskie na rewirze, szczególnie ginekologiczne.

Pracowałyśmy czasem na terenie obozu, to znów pod eskortą esesmanów i psów wychodziłyśmy do pracy, do karczowania lasów, melioracji pól, do budowy dróg. Gdy któraś ustawała z wyczerpania i braku sił bito ją pejozem i zmuszano do dalszej pracy. Spotkało to i mnie nie jeden raz. Warunki sanitarne były okropne, brak ciepłej wody i mydła - stąd brud, wszy, świerzb i różne choroby - biegunki, czerwotka, flegmony. Śmiertelność w obozie była ogromna. Zwiększały ją częste egzekucje.

Zmarłe palono w krematorium, stąd nad obozem stale unosił się słodkawo duszący dym spalonych ciał i kości. W obozie nie było nazwisk - więźniów stał się numerem. Pozbawiano nas na każdym kroku godności ludzkiej. Bito i znecano się pod najmniejszym pozorem.

Duży napływ więźniarek z Powstania Warszawskiego do Ravensbrück spowodował wywóz nas do podobnego obozu w Orienburgu.

Tu pracowałyśmy w różnych fabrykach niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Moja obozowa koleżanka - numer 47479 - Maria Kogutkova z Trzebownika tak pisze w zbiorze wspomnień zatytułowanych "SERCA NIEZAGASŁE"...

"Siemens" karmi nas zgniłymi liśćmi z kapusty i pedzi do roboty dwanaście godzin dziennie. Co dzień co noc.

Tasma podsuwa blachy, tysiące blach, a ja przyciskam prasę i robi się siatka, do maski gazowej. Po co im tyle masek? Może ich kto poczęstuje gazem? Oni już mają gaz. Nasz transport zawieźli do Oświęcimia, mówili, że do gazu. Ale potem się rozmyślili i przywieźli nas tu, do "Siemensu", by robić maski.

Tak mi coś dokucza w dolku. Wczorajsze zielone kartofle. Surowe. Mgła zachodzi na oczy. Maszyny trzeszcza. Blachy się tłoczą jedna na drugą. Zgrzyta. W żebra kopnął mnie ten obrzydliwy hitlerowiec bez reki! A potem mi twarz zmoczyli wodą. Ale nie to nie on, to te młodziutki Francuzki, chcą mnie podnieść, ale one takie młodziutki. Skóra i kość. Czego one płaczą nade mną? A potem ta, która mówiła mi "maman", wetknęła mi skórke chleba. Francuski a mówią "mama". I wiedziały, że ja upadłam z głodu. Ale to moja wina. Wczoraj była zupa z jarmużu. A jarmuż ma w sobie robaki. Zaczęłam to zbierać łyżką i wylewać. Ale robaków było dużo. To potem już zupy było mało. A one jeszcze wciąż tam były. Zaczęłam jeść i nie mogłam. Mówiłam sobie to przecież 12 godzin pracy. Musi się coś zjeść, ale to nie wyszło i masz ...

A Francuzki dały mi skórke. Może schować pod pasiak? Kiedyś dostałam ładne kartofle. Schowałam dwa pod pasiak i kiedy prowadzili nas koło Sachsenhausen, zobaczyłam za drutami Jaśka, mojego męża. Rzuciłam mu szybko. Rozbiły się, widocznie dobrze ugotowane. Esesman mnie walił kolbą, a ja płakałam,

bo Jasiek nie z tego nie miał, inni mu te okrucieństwa podbierali. Zawołał tylko, że nasi chłopcy są tam z nim. To było blisko Orienburga. Za wodą.

Gdy rano nas przyprowadzili po nocnej zmianie do spania, to nie mogłam się wdrapać na trzeciaka. I ta, która była na dole, sięgnęła po mój koc i spałyśmy na dole razem pod dwoma łachmanami. Było ciepłej.

Różni ludzie tam byli. Buty moje się rozłaziły, dałam do naprawy. Ukradli je. Dali mi "wsuwacze". Za małe. Nie mogłam w nich chodzić, zostawałam z tyłu, zdejmowałam je i podbiegałam do szeregu i znowu nasuwałam, bo mróz. Później w sztabie lży leciały bo nogi opuchły. Blokowa dała mi z "kamery" drewniaki i kawałek worka. Dobra była ta blokowa. Niemka. Była w obozie. Drewniaki już były sto razy zbijane, ale Rosjanka zrobiła mi na drutach skarpety z tego worka i dobrze mi się chodziło.

Niezapomnianym w naszej pamięci zostanie apel z 1 stycznia 1945 roku. Po ucieczce dwóch więźniarek stałyśmy na placu obozowym całą noc i dzień. A przecież nie miałyśmy ciepłych okryć.

Coraz częściej obserwowałyśmy na niebie przeloty alianckich samolotów, słyszałyśmy odgłosy niedalekich bombardowań. I oto 15 marca nadleciało nad Orzienburg tysiące alianckich samolotów - zniszczyło miasto, fabrykę zrównało z ziemią. Nasz obóz płonął...

Przewieziono nas do meskiego obozu w Sachsenhausen. Front wschodni szybko posuwał się naprzód - spowodował ewakuację obozu. Tysiące więźniarek w kolumnach po 500 osób padła pieszo bez jedzenia i picia setki kilometrów przez wiele dni i nocy. Była to droga śmierci. Szlaki ewakuacyjne usłane były trupami zastrzelonych więźniów ustających z wyczerpania i braku sił. Pędzono nas tak w stronę Morza Północnego, by tam załadować na barki i na pełnym morzu zatopić. Taki los spotkał pierwsze grupy, które dotarły tam najwcześniej. Byli wśród nich i rzeszowiacy z pierwszego transportu: Bracia BARAŃSCY, DRZAŁOWIE, Antoni GROSMAŃ i inni.

I tak po kilkunastu dniach wędrówki, gdy byliśmy u kresu sił i zwatpienia na przeżycie tej gehenny - przyszło w dniu 2 maja pod SCHWERINEM wyzwolenie. Trudno było w to uwierzyć. Badości nie było końca.

Mineło ponad 60 lat. Na naszych twarzach coraz więcej zmarszczek - głowy pokryła siwizna - wyrosły wnuki. A w naszej pamięci nie zacierają się nadal przeżycia z potwornych dni obozowych.

Odsuwamy z pamięci koszmar wojny, chcemy zapomnieć, ale czy można się pozbyć wizji sennych...? Pamięć musi pozostać. Dla nas Polaków jest to obowiązkiem wobec naszych pomordowanych rodaków.

Dlatego też w miesiącu kwietniu dajemy wyraz pamięci o tych, którzy zginęli za to byśmy dziś mogli spokojnie żyć, uczyć się i budować lepszą przyszłość.

Oby nigdy więcej nie powtórzyły się okropności wojny!!

Dlatego tak zasmierają w nas serca na wieść o coraz większych zbrojeniach, o produkcji coraz nowszej broni masowej zagłady. Dlatego nie szczędzimy wysiłku na rzecz pokoju w świecie i tak solidarnie protestujemy przeciwko groźbie nowej światowej pożogi. Dla nas - pokolenia, które przeżyło wojnę - pokój jest wartością najcenniejszą !!!.-

